

du na ich formę, jest czas. A nawet dzieła z dużym talentem napisane, o ile ilustrują przechodnie objawy społecznego życia, wietrzeją. Ogólno-ludzkie lub narodowe pierwiastki niezmiennej osnowy, jak miłość, zdrowie, ambicja w różnych przejawach, chciwość i t. d., ujęte w kształty dramatyczne z wielką zdolnością i siłą, trwać będą długo. „Grochowy wieniec,” komedia w czterech aktach, napisana temu lat czterdzieści sześć, wystawiona na scenie warszawskiej przed czterema laty (2 go lipca 1897-go roku), zyskała bardzo znaczne powodzenie, bo doczekała się już czterdziestu sześciu przedstawień, a ilość ta dotychczas powodzenia nie wyczerpała.

Rzemieślnicza krytyka, namiętnie wyławiająca „plewy z pszenicy” znajdzie je i w tej sztuce; ale czego bo naprzykład nie wypisano z powodu *wad* w „Mazepie” Słowackiego? Nie tylko w ulotnych artykułach, ale i w podręcznikach literatury polskiej znaleźć można *dozwoły* wykazujące psychologiczną i kompozycyjną nieudolność Juliusza, a przecież ta właśnie tragedia jaśnieje na widnokręgu dramatycznej poezji polskiej, jako, ani przez krytykę, ani przez czas, nie naruszony diament nieśmiertelny, który bardzo długo olśniewać będzie naszą wyobraźnię i wzruszać serca z wysokości sceny dramatycznej.

W podobnych razach tedy rozstrzyga nie ilość wad, a nawet nie ich rodzaj. Jeżeli utwór wywiera *wrażenie* i jeżeli *czas* nie osłabił siły tego wrażenia—wtedy jest on niewątpliwie *dziełem sztuki* i śmiało może sztydzić z wyroków wszelakiej krytyki, a zwłaszcza takiej, która z dnia na dzień wyroki feruje, która w ciągu trzech godzin, często pod wpływem nienawiści lub zawiści *poznała* wszystko to, co rodzilo się w mózgu autora w ciągu miesięcy i dłużej. Artyzm jest pierwiastkiem ogólnym i bezwzględny — a krytyka objawem czasami namiętności, często szkolarkstwa, a zdarza się i nieuctwa, lub paru tych enót, w połączeniu. Wszak przed Lessingiem tworzone arcydzieła dramatyczne i komedjowe, choć właściwie krytyki nie było. A z epoki Eschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa i Arystofana nie doszły nas ani recenzje teatralne, ani teatralne wzmianki dziennikarskie. Bo też najlepszym sędzią w tej sprawie jest *publiczność*, jako nieujarzmiona paragrafami krytycznego kodeksu i szkoły, a przytem jako czująca żywiołowo a sądząca *bezsrońnie*. Co naprzykład począć ma przysięgła krytyka lub reżyserja z „Weselem” St. Wyspiańskiego, wobec tych potępianych dyalogów we dwoje i znieważanych linii i łuków dotychczasowego dramatycznego budownictwa, a nawet podminowania uświęconych fundamentów? *Wrażenie* jest i nie byle jakie. Trzeba jeszcze żeby wrażenie to *czas* potwierdził i utrwalił.

Tak więc miarę wrażenia i czasu przyłożyć można do „Grochowego wienca” i „Listu żelaznego,” który wystawiony w Warszawie w szóstym dziesięcioleciu wieku ubiegłego, wprawdzie nie tak licznie był odegrany jak wspomniana komedia Małeckiego, lecz stało się to nie z winy autora lub jego utworu.

Miał „List” wówczas powodzenie znaczne (grali główne role Chomanowski, Bodurkiewicz, Palińska, Rakiewiczowa, A. Trapszo).

Proszę przeczytać obecnie „List żelazny.” Po za przydługimi monologami, rzecz zdaje się napisana bardzo niedawno.

W tragedji tej jest ogromny konflikt dramatyczny. Po jednej stronie przy królu stoi młody mężczyzna, Krajezy, zapamiętałe dumny, ambitny, wpływowy i pragnie ożenić się z córką Starosty. Ojciec mu sprzyja a córka kocha. Zdawałoby się, że sprawa zwykła, prosta i załatwiona. Aż tu z drugiej strony wychyla głowę stara chłopka i zeznaje, że nie była — jak sądziło matką mleczną Krajezgo — ale matką jego. Sumienie jej wyrzucało, że przed laty podstawiła tajemnie swoje niemowlę w miejsce zmarłego, karmionego przez nią panicza a tem samem uczyniła swego syna panem mienia, które komu innemu należało. Lecz wszystko to ma być tyłką potwarzą, zmyśloną przez wrogów bohatera, przez własnego jego styjã, który sięga po nieprawnie przez Krajezgo odziedziczone mienie, przynależne jemu. Jeżeli się okaże, że tak jest istotnie, że wszystko to potwarz, chłopka, wedle praw ówczesnych, umrze z ręki kata. W przeciwnym razie bohater zostanie społecznie i rodowo zdegradowany i zmarnowany.

Starosta, który nie tylko gorąco pragnie tego związku dla swej córki; ale i obawia się, że krajezy odtrącony, jako ofiara, strasznych w owe czasy, społecznych przesądów, zechce krzywdę swą pomścić i stanie po stronie wrogów ojczyzny, buntującego się kozactwa. Radzi więc bohaterowi, aby wymógł na chłopce, cofnięcie zeznania, lecz zarazem na królu amnestję — *list żelazny*, dla niej... W ten sposób będzie on społecznie zbawiony a ona ocalona życiowo — mimo wszystko. Tak też czyni bohater i biegnie do więzienia, do chłopki. Ona przyrzeka cofnąć zeznanie, aby zbawić życie, choć za to śmierć ją czeka, lecz on ją ocali.

Krajezy. I niech cię żadne pytania ni proś-
[by

Od powtórnego lepszych zeznań
[wątku

Nie odprowadzą.

Matka (składa ręce).

Żadne! nigdy! żadne!

Od tej sceny więziennej bije jakaś druzgocąca groza eschilowa. Krajezy, w którym szaleją dumne plany i dążenia, gotów dla nich poświęcić matkę, tem łacniej przecie, że do niej nie zdołał się przywiązać, że prawie nie znał jej. Z tego powodu jest on tragicznie usprawiedliwionym. W przeciwnym razie, t. j. gdyby matkę znał i kochał, (naturalnie kochał po swojemu) i poświęcił jej życie, byłby zwyczajnym zbrodniarzem. Dla niego jest ona jego matką niejako tylko nominalnie, a niszcząc list żelazny, ulaskawienie królewskie, pozwalając katowi ją zabić, działa przeto nie jako syn, ale jako człowiek, a ją zgładza z tego świata, nie jako matkę — ale bliźniego. Nie rozumuje on wprawdzie i nie motywuje swego czynu w ten sposób, ale nieświadomie tak działa, choć naturalnie wie, że zbrodnią spełnia. Gdy się jeszcze waha, gdy jeszcze walczy ze sobą, czy zniszczyć dokument Łaski, dowiaduje się nagle, że przybyła dlań od króla nominacya na wojewodę witebskiego i polecenie wyjazdu w ważnym poselstwie do Wiednia. Walka ustaje — de-

A. Małecki jako dramaturg.

Niezwykłym zaprawdę jest ustrój umysłowy naszego czcigodnego i kochanego Jubilata. Historyk piśmiennictwa, gramatyk, estetyk i dramaturg. Zdawało się, że nie łatwo pogodzić podobne, niejako sprzeczne, pierwiastki duchowe. Bo nawet pojęcie estetycznego krytycyzmu, wedle niektórych mniemań, wyląca siłę twórczą, jak tym razem dramatyczną, i odwrotnie.

Małecki nie był wprawdzie płodnym dramaturgiem; lecz ilość nie może być miarą wartości piśmienniczych utworów. Muza Blizińskiego późno głos zabrała i nie czyniła tego często. Beaumarchais zostawił trzy utwory teatralne *), z których nawet ostatni, „Wina matki,” w skutek swoich wadliwości, jest prawie nieznan, a przecież w piśmiennictwie francuskim zdobył autor nieśmiertelną kartę. Podobnie Alfons de Vigny ze swoim znakomitym „Czatertonem.” Bo wreszcie Bogiem a prawdą, gdyby utwory płodniejszych pisarzy poddać tak zwanemu „brakowaniu,” nie wieleby na ilość zostało trwałej wartości.

„Jadwiga,” „Grochowy wieniec,” „List żelazny” pozostaną w piśmiennictwie polskim, zwłaszcza dwa ostatnie utwory i świadczyć będą o niewątpliwiej sile twórczej Małeckiego. Co do „Jadwigi,” z tej znamy tylko wyjątki, drukowane w piątym dziesięcioleciu XIX-go wieku w „Orędowniku naukowym” poznańskim. Niezmiernie ważnym problemem wartości piśmienniczych utworów, bez wzglę-

*) „Cyrulik Sewilski,” „Wesele Figara” i „Wina matki.”

kret łaski niszczy — nieszczęsny wyrok śmierci składa w ręce podstarościego dla wykonania. Należy przytem pamiętać, jak straszna na owe czasy, przejmowała go zgrozą myśl, że ma zejść do gminu, że ma zostać chłopem, że nie tylko straci to, co zdobył swemi talentami, energią i rzekomem *urodzeniem*, ale stracony zostanie w przepaść pogardy i nagrawania wrogów swoich. Gdyby wskutek zeznania matki, straciwszy to wszystko, mógł na nowo pracą stratę odzyskać?... Ale to droga na wieki zamknięta, a on wyklętym na zawsze, choć temu nie zawinił, i natomiast przywykł do blasku i holdów, przytem kocha i wzajem jest kochany przez dziewięć-aniola.

Psychologicznie jest Krajczy, w granicach epoki, zupełnie usprawiedliwiony, lecz etycznie nie popełnia czyn zbrodniczy. Lecz gdyby stanął przed karzącym trybunałem, rzecznik Krajczego wyluskałby z łatwością z jego czynu duże łagodzące okoliczności. Czy miał on prawo zniszczyć dokument łaski królewskiej? Jako człowiek — nie, jako wcielenie straszliwie zranionej ambicji, bodaj, że miał. On tę łaskę zresztą u króla sam wyprosił — była ona niejako jego własnością. Nie zniszczenie tego dokumentu więc jest właściwym czynem zbrodniczym, ale wymożone na matce cofnięcie przez nią pierwotnego jej zeznania.

Lecz tu na spółkę z Krajczym staje przeciw chłopce z krwawym mieczem nieubłagane mściwa Nemezys. Czemu ona przed laty podstawiła swe dziecko w miejsce w niemowlęctwie zmarłego dziedzica wielkiej fortuny? Czemu i jej, wiekowem poddaństwem i niewolą zgnębionej duszy, zapachniał w młodości kwiat, dla wydziedziczonych społecznie zakazanego owocu — ambitnych marzeń: a tej kuszącej woni oprzeć się nie potrafiła?... Po matce ten rys charakteru odziedziczył syn, który teraz wraz z tą odziedziczoną ambicją przeciw niej się zwraca i zabija! Ona, choć niewiuna, winna temu, że potem syna olśniły i zaślepiły blaski złota i dostojęstw, tak jak on choć winien, nie winien, że dostały się do krwi jego psychiczne pierwiastki matki i im się również oprzeć nie potrafił. Jest w tem istnie tragiczne *ananke*, nad rodem człowieczym wisząca klątwa, brzemień leż i ludzkiej niedoli.

Nie wiem, czy wspomniane motywacje podczas tworzenia utworu działały w artystycznej fantazji autora — ale tak to wychodzi i to wystarcza.

A Starosta? ta szlachetna i rozumna postać, ten sędzia sam potępiający prawo, wedle którego *summum jus, to summa injuria*, gdy się dowiedział, że chłopkę zgładził kat na mocy podpisanego przezeń wyroku, że Krajczy ukrył dekret łaski, pada tknięty paraliżem serca. Wprawdzie bezpośrednio zabija go nieludzki czyn zięcia, ale karze go i własna nierozwaga... On to podsunął Krajczemu plan, aby wymógł na chłopce cofnięcie zeznania, choć zarazem zażądał, aby Krajczy uzyskał od króla dla niej list żelazny. Wtedy też dopiero wyrok śmierci podpisuje, kiedy się przekonał, że w rękach Krajczego list żelazny jest niewątpliwie. I w tem jeszcze błędy ze strony starosty nie było. Gdyby był jednak dokładniej rozważył naturę przyszłego zięcia, gdyby był rozebrał własne względem niego przypuszczenia, gdyby pamiętał co powiedział sam do siebie, że Krajczy w razie pozostawienia w mocy swej zeznań chłopki, pod wpływem gwałtowności i zemsty, przerzucić się gotów na stronę wrogów króla i ojczyzny — a takie to były niestety czasy — nie zostawiłby może w niespokojnych rękach Krajczego dokumentu łaski. I w nim powinno się było zrodzić rozumowanie — choć w innym celu — które pchnęło Krajczego do zbrodni: dopóki ta kobieta żyje, pewności nie ma i nie będzie, czy w ten lub inny sposób, prędzej czy później — nie wylezie znów jej pierwotne zeznanie... Nie uczynił tego wszystkiego starosta, nie dopilnował błogich skutków królewskiego dekretu i wbrew woli, przyczynił się do śmierci chłopki, a w następstwie i swojej.

Ostateczny finał, albo raczej składowa jego część, t. j. śmierć pięknej starościanki, nie wypływa z silnego kręgosłupa tragedji, ale przychodzi z zewnątrz; ginie bowiem posłubiona już Krajczemu córka starosty od przypadkowego uderzenia pioruna. Po za tem wszystko tu dzieje się z porywającą siłą, podług głęboko powikłanych praw ludzkiego życia. Do rzędu wspomnianych postaci przybiera Rembajło, podstarości, O. Rafał, figury godne pod względem artystycznym całości.

Co do szczegółów — to i pod tym względem znajdujemy chwile godne uwagi. Czy świat nie zapyta, w jakim celu Krajczy wyjednał u króla ów list żelazny? zkaż ta niepojęta czułość jego dla chłopki? Skoro wygłosiła potwarz, skoro zawiniła, musi umrzeć. Ta skwapliwość może właśnie zbudzić podejrzenia w opinii ludzkiej.

I o tem pamiętał dobrze autor. Wszakże, bądź jak bądź, była jego matką mleczną. Dzięki więc właśnie owemu listowi żelaznemu, Krajczy nie tylko nie zbudzi podejrzenia, ale zyska sympatyę świata.

Piękną jest między innymi scena trzecia IV-go aktu, zanim starosta podpisał wyrok śmierci. Starosta mówi:

«...Gorzka to powinność,
Pożepna moc, jednym pociągnięciem pióra,
Największy z darów człowiekowi bożych,
Życie! zamienić w nicosć! Gwiazda wtedy
Na niebie gaśnie, co zaczęła świecić
W godzinie na świat przyjścia Wskazanego!
Aniołów Pulki nad człowiekiem takim
Żalości swojej staczają w Lzę jednę.
I spada na dół Lża-Milosierdzia
I zmywa skazę z życia, które kwitnąć
Miało, aż Bóg powoła ją do siebie.»

Ten krótki ustęp długo będzie mówić o Małeckim.

Gdy ku końcowi aktu V-go za sceną odbywa się ceremonia ślubu Krajczego ze starościanką, a na scenie pusto, występuje O. Rafał, Kapucyn. Ze słów jego dowiadujemy się, że skazana zeznała na spowiedzi przedśmiernej, iż umiera niewinnie i przytem zleciła księdzu, aby pobłogosławił jej synowi, matkobójcy:

«I przez obfite Twe miłosierdzie
Wynnych wybawisz z krwi.»

Jest to scena przenikająca do szpiku kości. „List żelazny“ Małeckiego uważać należy jako jeden z najpiękniejszych dramatów polskich. Gdyby siła formy, to jest języka, posiadającego zresztą wiele niepospolitych zalet, dorównała potężnym wewnętrznym pierwiastkom, „List żelazny“ zająłby w Panteonie dzieł sztuki polskiej najpierwsze miejsce. Choć i tak nie łatwo byłoby postawić obok niego równe mu, drugie.

Daniel Zgliński.

